

Kiedy latem 1978 roku przeszedł do Romy, jego transfer uznano za prawdziwy hit. Nic dziwnego, bramkostrzelny napastnik Genoi, dla której dwa sezony z rzędu zdobywał 18 bramek, dawał kibicom Giallorossich nadzieję na długo wyczekiwane sukcesy. I rzeczywiście, il Bomber okazał się, obok Falcao, podporą drużyny, która w końcu wywalczyła scudetto i otarła się o Puchar Mistrzów. Zagrał w Romie 240 meczy i strzelił 106 bramek. W ramach lekcji historii archiwalny wywiad z Roberto Pruzzo z czerwca 1981 roku (Guerrin Sportivo).

Zanim przejdziemy do samego wywiadu, niezbędne jest wprowadzenie. Ponieważ zrozumieć słowa Pruzzo można tylko, jeśli przypomni się sobie, w jakich okolicznościach zostały wypowiedziane. Skończył się właśnie sezon 1980/1981. Pamiętacie? Po pięknych popisach w sezonie poprzednim kibice Romy liczyli na dalsze postępy ambitnej Romy. W lecie atmosferę dodatkowo podgrzał głośny transfer. Po "otwarciu granic" przez włoską federację Viola zwrócił się w stronę Ameryki Południowej w poszukiwaniu asa zdolnego pozwolić drużynie na ostateczny skok jakościowy. Celem Romy był brazylijski napastnik Zico, ale kiedy okazało się, że nie da się go ściągnąć do Rzymu, prezes skupił uwagę na Falcao, mniej znanym szerokiej publiczności, ale bardzo cenionym przez fachowców. Kibice są poruszeni, ale ręce zaciera także Liedholm. On wie dobrze, że Falcao to piłkarz zdolny poderwać drużyną i pokierować jej grą.

I rzeczywiście sezon zaczyna się świetnie. Czasem Roma wprawdzie traci głowę - jak choćby w rewanżu Pucharu Zdobywców Pucharów z Jeną, kiedy Niemcy odrabiają stratę trzech bramek i dodają do tego czwartą, eliminując ekipę Liedholma w europejskich rozgrywkach - ale te wpadki równoważy świetna seria w ligowych zmaganiach. Giallorossi pokonują kolejnych rywali a swoje pretensje do scudetto potwierdzają, kiedy przyjeżdżają do Mediolanu i pokonują Inter 4-2 dzięki świetnej postawie Pruzzo. To właśnie bramki odrodzonego Pruzzo oraz klasa i zmysł taktyczny Falcao stają się największą bronią zespołu Liedholma. Roma dominuje przez całą pierwszą połowę sezonu, potem troszkę traci, ale ciągle jest w ścisłym gronie drużyn, które walczą o scudetto. Na trzy kolejki przed końcem sezonu jedzie do Turynu, żeby walczyć w meczu, na który czekała od prawie 40 lat. Do liderującego w tabeli Juventusu traci tylko jedno oczko. I tutaj dzieje się coś, co naznaczy całą piłkarską epokę we Włoszech. Bianconeri grają w dziesiątkę po brzydkim faulu Furino na Falcao. Roma strzela bramkę, która daje jej przewagę. Ale - niewiarygodne - w czasie kiedy tysiące kibiców Romy krzyczą jeszcze z radości, arbiter Bergamo decyduje się zapisać w rankingu najgorszych sędziowskich pomyłek: anuluje bramkę. Roma kończy sezon na drugim miejscu. Do Juventusu traci dwa punkty i nie pocieszy jej nawet czwarty Puchar Włoch (drugi z kolei) w jej historii.

Pruzzo właśnie wygrał w klasyfikacji strzelców Serie A z Romą Liedholma, ale nie jest zadowolony ze swoich występów. A reprezentacja czeka... „Przez całe życie marzyłem o tym tytule, a teraz - kiedy wygrałem - nie czuję nic. Na co się to przydało? Nawet nie wygraliśmy scudetto, na które tak bardzo zasługiwaliśmy.

Wiem, że kibice mnie nie kochają. Wiem, że dla wielu jestem antypatyczny. To moja wina. Wina mojego charakteru. Chciałbym się zmienić, ale nie umiem. Falcao to piłkarz ponadklasowy, ale mi przydałby się Rivera. Z nim mógłbym się nawet zmęczyć strzelaniem bramek...

ROBERTO PRUZZO - PAN NARZEKACZ

Ostonka z 18 bramek, sławne nazwisko, pewne zarobki, potwierdzony prestiż – na zakończenie tego sezonu Roberto Pruzzo nie powinien już chyba mieć marzeń, życzeń niemożliwych do spełnienia, tabu do przełamania. A Rzym, jeśli nie całe piłkarskie Włochy, powinny mu złożyć hołd, który zwykle należy się królowi strzelców, głównemu napędowi drużyny, człowiekowi zachwycającemu popisami na stadionach na każdej szerokości geograficznej. A jednak tak nie jest. Wręcz przeciwnie: nie może przestać narzekać i torturować się. To wszystko skończyło się zbyt szybko. Ciągłe pozostaje żal, cisza dookoła, tęsknota i nadzieja na wakacje. Pojedzie odpocząć nad morze, na wybrzeże Levante. Przemysł ten rok niepowtarzalnych okazji, scudetto, które powinno być, a którego nie było, bramki przestrzelone o włos. Ciągłe te bramki: miłość i nienawiść, krzyż i radość, przekleństwo i czar. Magia i męczarnia.

Pruzzo, dlaczego? Dlaczego nawet te 18 bramek nie wystarczy, żeby pozbyć się wyrzutów sumienia, żeby rozproszyc krytykę, żeby pokonać wszystkie „gdyby” i „ale”, żeby zmienić los antypatycznego snajpera? W słoneczny poranek zaczynamy podróż przez krainę rozczarowania. Przez krainę tego, który powinien być najszcześliwszym z napastników. Oparty plecami o ścianę szatni wydaje się zaniepokojony obroną. Jego oczy uważnie kontrolują scenę, na której odbywają się treningi.

Pruzzo, dlaczego?

RP: Może dlatego, że zawsze mówię prawdę i czasem przez to komplikuję życie sobie i innym. Tym, którzy mnie słuchają. Może dlatego... Tak, ja i Turone zrzędzimy najbardziej w Romie. A przynajmniej przyklejono nam taką etykietkę. A może dlatego, że...

Może dlatego, że jest Pan tchórzem. No tak, w sumie Pruzzo na boisku nie pokazuje serca lwa. Wystarczy, że poczuje ból, klucie w boku, a już jest wystraszony. Gdyby miał większy hart, inny charakter, to byłby już graczem pierwszego składu reprezentacji Włoch. W Romie wygrałby scudetto. I byłby idolem rzymian...

RP: Jestem, jaki jestem. Nie mogę się zmienić. Czasem chciałbym być mniej zamknięty i gburowaty, ale nie umiem. Ale nie zgodzę się, żeby kwestionować moją gotowość do poświęceń na boisku, moje przywiązanie do barw, do klubu. Tak, to prawda, w ostatnich dwóch miesiącach sezonu nie grałem tak dobrze, jakbym mógł, ponieważ nie byłem w idealnej formie fizycznej. Były okazje, w których koniecznie chciałem grać, ale potem zdałem sobie sprawę, że tylko zaszkodziłem drużynie. Piłkarz pola karnego, jak ja, żeby walczyć, żeby grać jak najlepiej, musi być

skoncentrowany, musi mieć zdrowe mięśnie i być w pełni formy. Kompromisy nie przynoszą efektów. Udawanie nikomu nie służy. A ja nie umiem udawać, nie jestem egoistą. Próbowałem, ale nie umiem. Inni napastnicy, bardziej egoistyczni i sprytniejsi ode mnie, potrafią lepiej zamaskować problemy z mięśniami, które niestety zdarzają się w ciągu sezonu.

To prawda, że czasem niechętnie Pan trenuje, że może pali za dużo papierosów i że nie zawsze przestrzega rozkładu dnia właściwego dla sportowca?

RP: Trzeba by zapytać o to pana Liedholma. Ja się angażuję, jestem zawodowcem i szanuję moją pracę. Ale w moim życiu nie istnieje tylko piłka. Nie umiem żyć w izolacji, jak w akwarium. Lubię jeździć na nartach, lubię morze. Kiedy w lutym pojechaliśmy do Roccaraso, żeby się dotlenić przez tydzień, wybuchł skandal po ukazaniu się moich zdjęć na nartach. Kibice powiedzieli, że nie potrzebują Stenmarka, a prezes Viola zlecił ciszę prasową i zakazał nam wychodzić poza ośrodek. Ja nie rozumiem takiej przesady, ale zawsze dostosowywałem się do dyscypliny. Trenuję tak, jak pozwala mi moje ciało, przysadziste ale silne. Mogę wystartować krótkimi krokami i zdobyć bramkę zamykając trójkąt, albo głową, albo w określony sposób w polu karnym. Nie widzę czynnego gracza, który byłby lepszy ode mnie.

Co daje wygrana w rankingu strzelców Serie A?

RP: To dziwne uczucie odkryć, że nie daje wiele, a może nic. Zanim mi się to udało, bardzo do tego dążyłem. Dla napastnika to najbardziej prestiżowy tytuł. Oficjalna konsekracja, potwierdzenie jego wartości i umiejętności. Ale tak naprawdę to nic nie znaczy. A może po prostu wściekłość, którą teraz czuję, każe mi tak myśleć. Strzeliłem już 18 bramek w dwóch sezonach i, jeśli się nie mylę, wtedy byłem bardziej dumny z siebie, bardziej zadowolony. Zdarzyło mi się to z Genoą w Serie B w sezonie 1974-75 w 33 meczach i w kolejnym roku w Serie A też z Genoą. W tamtym roku wyprzedził mnie Graziani i wszyscy wyliczali jego wielkie talenty. Moje bramki przeszły po cichu, niezauważone. Ale dla mnie to nie miało znaczenia. Byłem i tak zadowolony. Myślałem, że w przyszłości - kto wie - może będzie lepiej, może zostanę królem strzelców i przestaną mnie ironicznie nazywać „pan dwa miliardy”. I teraz udało mi się, ale nie czuję nic. Chętnie zrezygnowałbym z tego sukcesu w zamian za scudetto dla Romy... Liedholm nauczył mnie być większym altruistą. Do tej pory, w Serie A i B, strzeliłem 78 bramek w 229 meczach. Ale moje bramki są jakby mniej ważne, mniej znaczące, są jakby mniej golami od goli innych. To moje przeznaczenie. Urodziłem się 1 kwietnia i mój znak zodiaku to Baran. Gdybym się urodził 2 kwietnia 1955...

Policzyć można bardzo szybko: 18 bramek, dwa hat-tricki i siedem karnych... Może to dlatego kibice nie są olśnieni... Były bramki Pruzzo, ale zabrakło ich w meczach teoretycznie łatwych. A Roma przegrała scudetto właśnie przez te remisy u siebie...

RP: Ależ u siebie zdobyliśmy tyle samo punktów co Juve! Scudetto przegraliśmy niesprawiedliwie w Turynie przeciw Juventusowi. Nie mogę się z tym pogodzić. Ten

gol Turone w Turynie był super poprawny. I dałby nam sukces, na który zasłużyliśmy po tych 40 latach. A tymczasem przegraliśmy minimalną różnicą punktów. To nie boisko przesądziło. Ludzie szybko zapomną: niech żyje Juventus, mistrz po raz enty, reszta się nie liczy. Poza tym niestety zatrzymałem się na tych 18 bramkach. Mogłem i powinienem zdobyć przynajmniej 22... W momentach decydujących brakuje mi tej odrobiny szczęścia, która jest potrzebna. Myślę, że dzięki trenerowi poprawiłem moją osobowość atletyczną i techniczną, ale to jeszcze za mało. Żeby być Boninsegną albo Bettegą trzeba też mieć trochę szczęścia i być może charakter inny od mojego. Ja zrzedzę, ale może nie jestem zbyt ambitny. Kiedy skończę karierę, chcę mieszkać na wsi i grać w karty z kolegami. Kiedy przestanę grać, przestanę też obgryzać paznokcie...

Doktor Alicicco często powtarzał, że dolegliwości mięśni i urazy mogą zostać powiększone przez problemy o charakterze psychologicznym. Pierwszym, który się o tym przekonał, był właśnie Pan... Można by powiedzieć, że Roma nigdy nie mogła liczyć na Pruzzo w ścisłym finale...

RP: Byliśmy na czele przez 21 kolejek pod rząd, a potem od 22 do 25. Zostaliśmy wykiwani. Nigdy tego nie zapomnę. Nie mogę się pocieszyć rekordami, które ustaliliśmy: zespół najdłużej niepokonany u siebie, najlepsza seria korzystnych wyników, rekord dochodu w wysokości 5 miliardów i 300 tys. lirów z biletów i karnetów. W piłce nożnej liczy się tylko ten, kto wygrywa. A my na tę wygraną absolutnie zasłużyliśmy. Nasze wyniki były efektem nowej mentalności, przekonania, że jesteśmy wiele warci. Kiedy strzeliłem tę bramkę Interowi, w ostatnich minutach niezapomnianego meczu na Olimpico, wierzyłem, że nikt nie może nam stanąć na drodze do scudetto. To był najpiękniejszy gol w mojej karierze. Ale jakie to ma znaczenie, jeśli od 40 lat Romie nie szło tak dobrze?

Pruzzo dalej jest antypatyczny. Pruzzo zablokowany w reprezentacji i bez tytułów, które można sobie zapisać w biografii...

RP: To wszystko jest splecione. Gdybyśmy wygrali scudetto, to prędzej czy później zdobyłbym miejsce w wyjściowym składzie kadry Włoch. A tymczasem...

A tymczasem idolami Romy są Falcao, Liedholm... Wizerunek wielkiego środkowego napastnika zniknął w Rzymie po odejściu Chinagli i nieszczęściach Giordano... A przecież i Pan należy do korporacji piłkarzy-miliarderów...

RP: Ale mi w Romie, w pierwszych latach, nic nie przyszło łatwo. Zespołowi się nie układało. Giagnoni został zwolniony. A kibice chcieli, żebym im coś obiecał. Żebym był wart tego, ile kosztowałem. Ale czy to była moja wina? Miałem trafić do Milanu, a okazało się, że szukam domu w Rzymie. Duże problemy z aklimatyzacją, wielki wysiłek, nikt nie mógł mi znaleźć domu. Dla Falcao dom znaleźli w 4 dni. Ale w sumie to uczciwe. Przecież rozumiem różnicę. Falcao pozwolił Romie na skok jakościowy. To zawodnik ponadklasowy. Ja jestem przekonany z kolei, że do tej pory pokazałem tylko 50% swoich możliwości, więc w przyszłym sezonie nasi przeciwnicy będą mieli ciężko. Tylko że ja, żeby lepiej sprawdzić się w mojej roli, potrzebowałbym takiego gracza jak Rivera. Ale Rivera jest tylko jeden. W Genoi

zagrałem kilka spotkań z ostatnim Corso i czułem się jak w raju. Szkoda, że nie mogłem nigdy zagrać z Riverą. W Romie, jeśli mógłby tu grać inny obcokrajowiec, widziałbym tylko Maradonę.

Ale wtedy wszystko byłoby takie łatwe... To jak przekleństwo...

RP: I bardzo dobrze. To byłaby odmiana po tym, jak nigdy nic nie przychodziło mi łatwo. Zawsze zdobywałem bramki tylko dlatego, że ich wściekle szukałem, kradłem, szarpałem... Kiedy wszystko idzie dobrze, zapalam się, rośnie we mnie pragnienie poświęcenia, wierzę, że mam większe możliwości, niż rzeczywiście mam. Chciałbym dysponować precyzyjnym strzałem, chciałbym może potrafić lepiej współpracować z kolegami na boisku i poza nim. Nie cierpię sam siebie, kiedy odkrywam, że jestem odizolowany, z dala od grupy, sam. Nie podobam się sam sobie. Chciałbym mieć w sobie komizm Waltera Chiariego, żeby umieć oddramatyzować sytuację, albo twarz Warrena Beatty. Jestem pewien, że wtedy potrafiłbym lepiej sprzedać mój „towar” i byłbym bardziej lubiany przez dziennikarzy, kibiców, kolegów, przeciwników. Mi w tym roku dostało się od obrońców o wiele bardziej niż komukolwiek innemu. Ale ja nic nie mówię! Nie potrafię nawet odpowiedzieć równie niegrzecznym gestem, kiedy sędzia nie patrzy. Nie jestem spryciarzem. Nie jestem też tak oszczędny jak genueńczycy, nie dbam o pieniądze. Gram, żeby moja żona Brunella miała futro i wszystko to, co chce. Żeby mój syn miał to, czego ja nie miałem. W innym razie czemu służyłby napastnik Romy od 1978 po pięciu sezonach w Genoi... Mój ojciec łątał drogi. W mojej wiosce nie było nawet boiska.

Mówią o Panu: jest łakomczuchem, nie przestrzega diety, ma tendencje do tycia. To prawda?

RP: Zdziwiłbym się, gdybym nie miał żadnej wady, żadnej słabości. Ale kontroluję się. Umiem się powstrzymać, nawet jeśli czasem to niełatwe. Bardzo lubię owoce morza i kieliszek dobrego wina.

W wieku 26 lat czuje się Pan spełniony?

RP: Na razie nie. Zawsze jestem o krok od spełnienia.

Boi się Pan, że zostanie sprzedany?

RP: Nie boję się. To się może zdarzyć, niczego nie wykluczam. Chciałbym zostać w Romie, ale jeśli zdecydują inaczej... To wtedy przeniosę się w inne miejsce i będę się starał grać jak najlepiej. Tutaj zawsze byłem Pruzzo. Nie łudzę się, nawet w niedzielę, że zostanę ósmym królem Rzymu.

Autor: kaisa